

Prenumerata

w Radomiu

Rocznie	rs. 4
Półrocznie	" 2
Kwartalnie	" 1
Miesięcznie z odnośnikiem do domu	kop. 40
z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	" 2 " 50
Kwartalnie	" 1 " 25

Dnia	8 Listopad.	ś. Godfryda B.	4 Koronat.
"	9	ś. Teodora Męczennika.	
"	10	ś. Andrzeja z Awelinu W.	
"	11	ś. Opieki Najś. P. M.	

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu: Redakcja „Gazety Radomskiej” — księgarnie: pp. Grohmana, Zuckra i Dubellowej; składy papieru: Rakowskiego i Pajęczkowskiego; handle win: pp. Gruszczyńskiego, Michalskiego i Koźmińskiego, oraz handel towarów kolonialnych p. Woyciechowskiego.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Redakcja i Administracja przy ulicy Lubelskiej Nr. 137

otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.

Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-jej do godz. 2-jej po południu.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Ogłoszenia:

Zwyczajne za 1 wiersz petiowy lub jego miejsce . . . kop. 5.
Reklamy i wiersz garmot. . . 12.
Nekrologi: za 1 wiersz . . . 10.
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 6 oprócz opłaty pocztow. (1/4 k. od 1 lita egz.) i kosztów przesyłki.
Ogłoszenia przez Redakcję przyjmuje Warszawa Agencja Ogłoszeń: Rajchman i Fren-dler, Senatorska 18.

Wschód słońca dziś o godzinie	7 minut 4
Zachód	" 4 " 23
Długość dnia	godzin 9 " 19
Ubyło	" 7 " 24

Kierunek „Gazety Radomskiej”, pozostaje w ręku p. Henryka Hugona Wróblewskiego.

Od Administracji „Gazety Radomskiej”

Administracja „Gazety Radomskiej” ma zaszczyt najuprzejmiej prosić Szanownych prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty za kwartał IV r. b., o łaskawe wniesienie jej najdalej do 15-go listopada r. b.

Po upływie terminu tego administracja zmuszona będzie wszystkim, zalegającym z opłatą prenumeraty, wstrzymać wysyłkę i doreczanie „Gazety Radomskiej”!

Cudowne ocalenie Najjaśniejszych Państwa.

„Prawit. Wiest.” podaje nowe szczegóły o rozbiciu pociągu dworskiego: W dniu 29 października około południa, pociąg Cesarzski biegł z szybkością 64 wiorst na godzinę pomiędzy stacyami Taranówka i Borki po wysokim nasypie, rzuconym w głębokiej kotlinie. Rodzina Cesarzowa kończyła śniadanie z najbliższą świtą. Nagle dało się usłyszeć straszne wstrząśnienie, następnie drugie, trzecie... Wagon stołowy zmienił się w masę pogiętą — nie do poznania. Cała część niższa z kołami została odrzucona daleko; ściany uległy rozbiciu na drobne kawałki, dach, skrecony na stronę, pokrył szczyt wagonu. Pod temi szczątkami, zdawało się, została pogrzebana Najjaśniejsza Rodzina. Lecz Bóg nie dopuścił takiego nieszezęścia dla Rosyi: Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani i Najjaśniejsze Dzieci zostały uratowane dla Ojczyzny prawdziwym cudem Najwyższego. Obok pokoju stołowego w tym samym bucie zabita została służba;

lustra i meble rozbite zostały na kawałki. Wagon, w którym znajdowała się W. Ks. Olga Aleksandrowna, wykreślił się prostopadło do szyn i pochylił się nad nasypem; przednia część wagonu była wyrwana, a przez ten otwór siła uderzenia wyrzuciła Wielką Księżną z dość znacznej wysokości na pochyłość nasypu. W. Ks. Michał Aleksandrowicz, razem z ks. Obolenskim, również zostali wyrzuceni przez otwór w mniejszym oddziale wagonu stołowego. Młodsze Dzieci Najjaśniejszych Państwa, bez względu na siłę, z jaką zostały wyrzucone, pozostały nieknięte i niepokojili się tylko, nie widząc obok siebie Najjaśniejszej Matki.

Wagon p. ministra komunikacji pierwszy wyskoczył z szyn i został podrzutany w kawałki. Wagon, siłą bezwładności dążąc naprzód, wskakiwały jeden na drugi, poczem rozbijały się, a szczątki padały na boki nasypu. Z całego pociągu ocalały dwa przednie i trzy tylne wagony. Linia przedstawiała straszny obraz rozbitego na szczątki pociągu. Słychać było krzyki rannych i jęki umierających. Chłodny deszcz i dzień pochmurny powiększały jeszcze grozę katastrofy.

Najjaśniejszy Pan, podziękowawszy Bogu za cudowne ocalenie Siebie i Rodzinę, przystąpił do obejrzenia miejsca katastrofy. Chirurgowi przybyłemu, Hirszowi, rozkazano zostało nieść natychmiast pomoc rannym.

Rozpoczęto poszukiwania zabitych i rannych. Niektórych nie można było poznać, tak byli pokaleczeni przy katastrofie. W liczbie zabitych znaleziono niebawem pomocnika lekarskiego, Czekuwerę, i feldjegrę, sztabo-kapitana Bresa. Obaj są to starzy studzy i wiele już odbyli podróży w pociągach Cesarzskich. Wszystkich zabitych naliczono 21, a rannych mniej lub więcej poważnie 37. Lżej ranni i kontuzjowani nie zwracali uwagi na rany i do liczby powyższej wciągnięci nie zostali. Wielu ocalało

krwią z powodu mniejszych ran. Najjaśniejszy Pan, bez względu na stłuczenie nogi, energicznie chodził wszędzie, spuszczał się po pochyłości nasypu po lepkim błocie, wśród deszczu, i dodawał rannym otuchy Swemi serdecznymi słowami i łaskawym wzrokiem. Najjaśniejsza pani, nie zwracając uwagi na zranioną rękę, starała się nieść pomoc osobom, które ciężiej zostały raniłone i Swoim przykładem zachęcała innych.

Przerażenie, którego doznała Cesarzowa Matka, zbyt jest zrozumiałe i zbyt wielkie, ażebyśmy tu o nim mówić mieli!.. Ale ujrzała ona cud ocalenia i znać opieki Bożej nad Cesarzem i Jego Rodziną.

Z osób świty fligel-adjutant Szeremetjew uciepiał wiele: Ma urwany palec i zgniecioną pierś; frejlina, hr. Marya Goleńszczewa-Kutuzowa, z początku nie zwróciła uwagi na uszkodzenie nogi i chodziła, dopóki noga nie odmówiła jej posłuszeństwa. P. minister dworu, hr. Woroncow-Deszkow, p. minister wojny, Wannowskij, i generał-adjutanci: Danilowicz, Richter i Czerwin — wszyscy ponieśli znaczne uszkodzenia. Baron Szerwał, który spoczywał w swym przedziale, jest silnie potłuczony i na tragałach został przeniesiony do pociągu sanitarnego; domysłano się złamania nogi, lecz kość nie została naruszona.

Najjaśniejszy Pan wręczył osobiście na miejscu katastrofy oficerowi żandarmerji zgnyły podkład dla złozenia go przy śledztwie. Ranni, wysłani do Charkowa, na stacyi Borki opatrzeni zostali dalej przez chirurgów, z głośnym profesorem Grube na czele. Zabici, z wyjątkiem sześciu szeregowców 1-go batalionu kolejowego, na żądanie Najjaśniejszego Pana przewiezieni zostali do Petersburga.

W całej Rosyi modlą się i dziękują Bogu, który ocalił Cesarza, Cesarzową i Dzieci Ich, za wielką łaskę, okazaną Rosyi i narodowi Ruskiemu.

Usta wszystkich powtarzają jedną tylko modlitwę, modlitwę gorącej wdzięczności dla Pana Boga za łaskę, którą objawił w okropnym wypadku 29-go października Cesarzowi i Jego Rodzinie, całej Rosyi, całemu narodowi Ruskiemu i każdemu człowiekowi ruskiemu, każdemu poddanemu i synowi państwa Ruskiego.

W Radomiu, jak donosiliśmy, w sobotę ubiegłą w świątyniach wszystkich wyznań przy udziale tłumów pobożnych odprawione zostały dziękczynne nabożeństwa z okazji ocalenia Najjaśniejszych Państwa od grożącego im niebezpieczeństwa.

Wieczorem miasto było iluminowane; w teatrze tegoż dnia artyści goszczącego Towarzystwa dramatycznego odśpiewali hymn ludowy: „Boże Cesarza Chroń!”

Ogłoszony został Najwyższy manifest z dnia 4-go b. m.: „Niezbadanymi drogami Opatrzności spełnił się nad Nami cud łaski bożej. Tam, gdzie nie było nadziei pomocy ludzkiej, Pan Bóg raczył zachować życie mnie, Najjaśniejszej Pani i Cesarzowiczowi Następcy tronu oraz wszystkim Dzieciom. Niechaj zjednoczą się modlitwy wiernych Naszych poddanych z Naszemi dziękczynnymi modłami do Boga i niechaj wszyscy połączą się w nabożnym skupieniu ducha wobec dziwnych wyroków Najwyższego. Wierzymy, że objawiona Nam i ludowi Naszemu łaska Boża odpowiada gorącym modlitwom, które codziennie zanoszą za Nas tysiące tysięcy wiernych synów Rosyi wszędzie, gdzie stoi święty kościół i gdzie wysławiane jest imię Chrystusa. Opatrzność Boska zachowawszy Nam życie, poświęcone szczęściu ukochanej Ojczyzny, niechaj zesła Nam i siłę, abyśmy mogli doprowadzić wiernie do końca wielkie zadanie, do którego z woli Boga powołani jesteśmy!”

SERCE ERINU.

Romans irlandzki, współczesny.

MISS OVENS BLACKBURNE.

Mary ucieszyła się bardzo, że Standish podzielał jej zdanie. Niepokoiła ją myśl, czy było mu wiadomem, że Christie starał się o nią i był już prawie naręczonym a jednak przełożył nad nią Margaretę Dwyre dlatego, że posiadała trzy krowy, zwykły posag córki Lensterskiego farmera i sto funtów sterlingów.

— W każdym razie, dobra to dziewczyna, ta żona Christie — zauważyła — nikt nie powie złego słowa o niej.

— Mało znam ją — odpowiedział Standish.

— Chodzi przecież do tej kaplicy, gdzie Queenlain.

— Rzadko bywam w kaplicy.

— Tem gorzej dla ciebie — wymówiła Mary, usiłując spojrzeć nań z oburzeniem, ale jej się to nie udało, wobec jego uśmiechniętej wesoło twarzy.

— Zapewne zgromisz mię, Mary? — zapisał.

— Zaslugujesz na to — odpowiedziała, zacierwieniwszy się — powinienes wypelnić swe obowiązki, tem więcej, że należysz do Bractwa Chrześcijańskiego.

Standish roześmiał się.

— O Mary, mam więcej wiedzy, aniżeli myślisz — wymówił — powiem ci kiedy diabeł nie chodzę często do kaplicy. Ale otóż jesteśmy u celu.

Otworzywszy drzwi, Mary pierwsza weszła do kuchni, mówiąc:

— Błogosławieństwo Boże niech będzie z wami!

X.

— I z tobą także, Mary — odpowiedziało kilka głosów — kogóż to nam prowadzisz?... a, Johnie Standishu, witajcie! Ale dlaczego mistress Clinton nie przyszła z wami?

— Jest dziś trochę cierpiącą — odpowiedział Standish. — No, mistress Murtagh cieszę się bardzo, że mogę powitać was na własnem waszem gospodarstwie i życzyć zdrowia, szczęścia, dużo pieniędzy...

— I dzieć! — doruczył najpoważniejszą miną Tom Dugan, ociemniały skrzypek, zarazem ogólnie lubiony dowcipnis miejscowy.

Za tym żarciem posypały się inne i Standish miał czas przyjrzeć się młodej mężatce, przystojnej, ale ociężałej i leniwej kobiecie. Zauważył, że czarne jej włosy niezgrabnie zaczesane były a ponsowa, kaszmirowa suknia, przybrana białemi koronkami i ognistego koloru atłasem, źle skrojona i uszyta.

— Dziękuję! — odpowiedziała na powinszowanie Standisha.

— Cóż to, waszego nie widać? — zapytał tenże, rozglądając się nakoło — a, otóż i on!

Z wnętrza domu wyszedł w tej chwili Christie Murtagh, wystrojony odświętnie na przyjęcie gości. Był to przyzwyczajony okaz drobnego Lensterskiego dzierżawcy. Sprytny, ale nieurodzisty, wyglądał jak przysto z igły. Miał na sobie surdut i spodnie z granatowego sukna, oraz pstrą kamizelkę. Białą koszulę ozdabiał jasny krawat a z obuwia aż sadio kapalo. Witając gości swych, zmieszał się tak, że z nich dwojga żona jego była daleko jeszcze śmielszą i pewniejszą siebie.

— Czy herbata gotowa? — spytał, zwracając się do żony.

— Tak! — odpowiedziała niedbale — naparzyłam ją od dwóch godzin i musiała już naciągnąć prawdopodobnie.

Przypuszczenie mistress Murtagh okazało się najzupełniej prawdziwem. Herbata była czarna, jak atrament, a gorzka jak piolun.

Pomimo to, wszyscy pili ją z zadowoleniem, zjadając chlebem z masłem, sucharami, bułkami masłanemi i ciastem. Przed rozpoczęciem tańców podano grog, dla „rozruszania nóg”. Ponieważ zabrakło szklanek, ktoś zaproponował, aby młode panny piły z jednej szklanki, każda ze swoim „najmilszym”, co dało powód do śmiechu i wielu żartów.

Standish zbliżył się do Mary Sheelds, prosząc, aby piła razem z nim. Oczy dziewczyny zajaśniały a serce żywo zabiło na to jawne przyznanie. Rozwesołona, napiła się raz i drugi a Standish tymczasem, siedząc obok niej, zalecał się półgłosem, nie zważając, że stojący blisko niemłody, rudowłosy mężczyzna słyszał wszystko, co mówił. Człowiek ten ubrany był lepiej, aniżeli większość obecnych i widocznie przekonany był o swej nad nimi wyższości. W istocie, Denys Nelligan uważał za rzecz niegodną dostojęństwa rządy mastera Henry Hardinge'a bywać u takiego chudziaka, jak Christie Murtagh, ale miłość „jednako wódną w palacu, obozie i chatce”, a blizsze oczy Mary Sheelds były tym magnesem, który przyciągał ku sobie Denysa Nelligana. Odprowadzając ją któregoś dnia do domu, dowiedział się, że będzie na zabawie u Christie Murtagh, przyszedł więc także tam, choć nieproszony. Nikt tego wszakże nie uważał za śmiałość zbytęzną, bo gościnność jest jedną z cech charakteru irlandczyka a przytem gość nieproszony uważa się tam, jako wroba szczęścia. Lubią bardzo towarzystwo a niedosć liczne zebranie na uroczystości rodzinnej mają nawet za obrazę.

(D. c. n.)

„Warszaw. dniew.” pisze:

D. 2-o b. m. General-gubernator warszawski, General-adjutant Hurko, posłał Jego Cesarskiej Mości najpoddańszą depezę następującą:

Jego Cesarskiej Mości. Dziś przyszli do mnie: arcybiskup rzymsko-katolicki z członkami kapituły warszawskiej, przedstawiciele ziemian kraju, członkowie Towarzystwa kredytowego ziemskiego Królestwa Polskiego, tudzież wiele wybitniejszych osobistości Warszawy i jej okolic, z prośbą o złożenie u stóp Waszej Cesarskiej Mości uczucia ich bezgranicznej radości i najgłębszego szacunku z powodu cudownego, dzięki niezbadanej łasce Zbawiciela, ocalenia Waszych Cesarskich Mości i całej Najjaśniejszej Rodziny. Jestem wobec Waszej Cesarskiej Mości tłumaczem tych uczuć wiernopoddanych.

General-gubernator warszawski Hurko. Jego Cesarska Mość raczył zaszczęcić general-adjutanta Hurkę następującą Najmiłościszszą odpowiedzią telegraficzną d. 4-go b. m. z Gieczyny:

„Do general-adjutanta Hurko. Proszę oświadczyć wszystkim osobom, wymienionym w Pańskiej depeży, Moją szczerą wdzięczność za wyrażenie przez nie uczucia wiernopoddanych z powodu grożącego Mojej Rodzinie niebezpieczeństwa, od którego widocznie uchronił Wszechmocny.

ALEKSANDER.”

Służba folwarczna.

Kwartal jesienny, t. zw. „Ś-to Michalski”, porusza we dworach wiejskich służbę folwarczną. Jest to bowiem czas, w którym obiedwie strony, niezadowolone ze siebie, mogą się rozdzielić lub zadowolone mogą ze sobą pozostać. Tak dobrze chlebobodawca, jak i pracodawca, mają jedno prawo do wyrażenia swej chęci lub niechęci wzajemnej.

Na wsi praktykuje się zwyczaj godzenia służącego na rok cały a zmiana służby zwykle przypada na nowy rok. Na początku czwartego kwartału, w jesieni, obie strony interesowane regulują wzajemne stosunki. Termin noworoczny dla zmiany służby folwarcznej, szczególnie dla parobków żonatych i familijnych, jest bez zaprzeczenia bardzo niedogodny. Przeprowadzenie rodziny wśród mrozów, z małemi dziećmi, z miejsca do miejsca nierazko o parę mil oddalonego, spowodować smutne następstwa zaniegby i chorób.

Jednakże ten termin zimowy nie opiera się wyłącznie na samym przyzwyczajeniu, nasuwa go niemal potrzeba. Kwartały wiosenny i jesienny w gospodarstwach wiejskich dla nawalu robót polowych są prawie niemożliwe dla zmiany służby. Na wiosnę siewy, w jesieni również koniec siewów zimowych i kopania roślin okopowych przy tak krótkich dniach nie pozwalają na chwilę odrywać ludzi i koni od zagonu.

Termin więc noworoczny jest ziem koniecznym, niedającym się w praktyce usunąć. Przy najlepszym nawet chęciach pańów oprócz wymienionych wyżej przeszkód zachodzi nowa jeszcze trudność w zwalczaniu zwyczajów, który u ludu wiejskiego, nienależącej nowości, odgrywa bardzo ważną rolę.

Jezeli więc nie można usunąć tak łatwo złego, jakie leży w przeprowadzaniu się w ostrej porze zimowej służby folwarcznej, należy raczej pomówić o powstrzymaniu ciągłej wędrowki tej warstwy ludu od dworu do dworu ze strony inteligentniejszej a więc pańskiej.

Uposażenie parobka wiejskiego w danej przynajmniej kilkumilowej okolicy jest prawie jednakowe. Praca żądana również jednakowa. Dlaczego więc praktykuje się to przechodzenie służącego z jednego dworu do drugiego?

Tu już winna wspólna. Zbytecznym, zdaje się, byłoby dowodzić, że stary służa jest lepszym od rocznego wędrowca, który corok nowemu panu służą.

Nie żądając nadzwyczajności od służącego, pan zajmujący się gospodarstwem, mając sposobność poznać przez rok człowieka, skoro tylko nie dojrzy w nim wyjątkowo złej natury, powinien dbać o to, aby go dłużej u siebie zatrzymać. A to da się zrobić dobrem, ludzkiem obchodzeniem i sprawiedliwą oceną pracy, jak również sumiennością i uczciwą zapłatą za taką.

Służący wtedy powoli przywyknie do

miejsca i nie ruszy się z niego dla błahego nieraz, jak to często bywa, powodu. Trudno żądać, aby człowiek biedny, nieoświecony pierwszy zrozumiał, że dla niego pożytek kilkoletni w jednym miejscu jest zawsze korzystniejszy i lepszy od każdorocznej zmiany. On krąży przywykły w tem błędnym kole, szukając lepszych warunków bytu dla siebie. Wyrobienie pojęcia zdrowszego w ciemnym umyśle należy do ludzi wyższej inteligencji a więc należy do pańów.

Zdanie, jakie się czasami daje usłyszeć, że wszystko dla mnie jedno Bartek czy Maciek, byłem miał kim robić, jest fałszywe, dwa razy fałszywe, bo nieudzielnie w znaczeniu moralnym i przynoszące stratę materialną gospodarzowi wiejskiemu. Chlebobodawca o takim pojęciu będzie zawsze spekulantem, nigdy obywatel.

Mówią, że gdzie pan dobry, tam i służba dobra. Omówienie to ma pewne prawdopodobieństwo za sobą, nie jest jednak zasadą, gdyż w różnorodnej naturze ludzkiej zbiorowej trudno o taką harmonię. W tym szczególnie wypadku, gdzie wchodzi w rachubę rażąca sprzeczność w stopniu inteligencji i nieproporcjonalność liczebna jednostek, wchodzących w dane kółko ludzkie, wzajemnie oddziaływające na siebie. Niezaprzeczenie jednak o dobrego pana służba się dłużej trzyma jak u spekulanta.

Z drugiej znowu strony i w służbie folwarcznej jest znaczna część ludzi, którzy przywykli do ciągłej wędrowki i do zmiany pańów. Ci zwykli są biedniejsi, bo wódzcega taki niczego dorobić się nie może. A że tego rodzaju ludzi, jak wspominałem, jest znaczna część w całości służby folwarcznej i ci właśnie stanowią temat dla naszych publicystów ludowych, opłakujących niedolę ludu roboczego wiejskiego, uważam więc za stosowne dotknąć i w tem miejscu tej drażliwej, choć nie wiem dlaczego, w obecnej chwili kwestyi i opierając się na danych praktycznych, przedstawić byt pojedynczej rodziny parobka.

Obywatel wiejski żyje w ciężkich warunkach. Nikomu nie tajne, że te ciężkie dla wszystkich czasy szczególnie dotknęły gospodarstwa wiejskie. Niezależnie jednak od tego parobek dworski musi mieć swoją ordynaryę i pensję wydaną. Czy to będzie pan bogaty czy biedny, dobry czy zły, wypełni warunki umowy zmuszony, bo inaczej służący w środku roku opuści służbę a prawo nie zmusi go pracować za darmo. W pracy wyszukiwamy więc także nie może, bo stosunki terazniejsze tak się urobiły, że o wyzysku pracy i mowy być nie może a pisanie o wyzysku dotyczy tylko nieznanym stosunków wiejskich.

Uposażenie parobka na ordynaryi wynosi rocznie przeciętnie od 110 do 120 rs. Kawalera na stole dworskim od 75 do 85 rs., tak samo i dziewczki folwarcznej stołowej. Powracam jednak do ordynaryusza.

Naturalnie, że przy takim skromnym uposażeniu kartofle w utrzymaniu rodziny parobka są bardzo pomocnym czynnikiem. Z półmorga ziemi, jak się zwykle praktykuje u nas, danej parobkowi pod kartofle, nie może być więcej jak 15 — 20 korey zbioru. Taka ilość kartofli stanowiowej zamalą i dlatego 150 prętów przynajmniej ziemi powinien parobek kartoflami obsadzać, aby miał ze 30 korey do rozporządzenia rocznego. Wtedy przy ordynacyi 10, 11 do 12 korey ziarna, t.j. w 6 koraach żyta, 4 jęczmienia, koreu grochu i koreu hreczki, przy mleku, kapuście, fasoli utrzymanie rodziny parobka nie będzie nigdy graniczące z nędzą, jak to chcą wmawiać niektórzy z naszych publicystów ludowych.

Należy pamiętać, że u parobka dzieci cokolwiek odchowane, przynajmniej do 10 lub 11 lat, już są pomocą, bo użyte we dworze do pasania trzody, żrebiąt, cieląt, za co są wynagradzane oddzielnie. Starsze dzieci nietylko zarabiają na siebie, ale stanowią jeszcze przyczynąjąc się znacznie do dobrobytu całej rodziny.

Parobek z drobnymi, nieodchowanemi dziećmi znajduje się niezawodnie w najcięższej pozycji, ale nigdy w graniczącej z nędzą, bo i tu przy zarobieniu żony parobka chociaż w czasie zimy, kilkumastu rubli, położenie jego na lepsze się zmienia.

Rządna, pracowita i oszczędna kobieta w rodzinie parobka, jak w każdej zresztą rodzinie, jest istotnie podstawą bytu tejsze, szczególnież żona służącego, która konie-

czność zmusza dorabiać własną pracą i przychodzić w pomoc mężowi.

Biedy wśród służby folwarcznej nigdy nie spotka się na wsi takiej, jaką się widzi wśród rodzin wyrobników w miastach.

Znam wiele rodzin parobków wiejskich a u takich, którzy na miejscu po kilka lub kilkanaście lat zostają w jednym dworze i w mieszkaniu czysto i nienubego i rodzina taka dobrze odziana i względnie do stanu dobrze odżywiana.

Sredni byt parobka i jego rodziny jest na cały rok zapewniony a jeżeli go rodzina straci, to już z winy osobistej ojca samego, bo i na wsi, tak jak wszędzie, za darmo chleba nie dadzą.

W wypadku choroby parobka krótszej czy dłuższej, byt jego rodziny nie ulega zmianie, nie znam dworu, któryby na chorobie służącego robił oszczędności kosztem chorego biedaka. Przeciwnie, dwór nie zważając na straty, wynikłe z choroby parobka, z małym bardzo wyjątkiem, udziela zwykle możebnej pomocy choremu a wszelkie naciągane ubolewania na temat nędzy jego rodziny w razie choroby są przesadzane a niekiedy rozmyślnie z fałszem graniczące.

Porównywał i obserwuję często przez rok cały byt rodziny włościanina, właściciela kilku morgów ziemi z bytem porządnego rodziny parobka, i dostrzegam, że położenie ostatniej jest często pewniejsze.

Nie chcę przez to powiedzieć, aby moralnie biorąc, położenie niezależnego człowieka było gorszym od zależnego, ale w porównaniu miałem tylko na myśli byt materialny.

Inną jest zupełnie kwestya bytu parobka w starości, który pracą stargal siły na usługach dworu. Byt takiego człowieka nigdy nie powinien zależeć od dobrej lub złej woli chlebobdawcy. Powinien on mieć zapewnione utrzymanie, aby nie potrzebował wypraszać kawałka chleba dla siebie, o kija zbieraczem. Dobra wola i dobre chęci jednostek nie stworzą emerytury, albo przynajmniej jednorazowego znaczniejszego zasiłku pieniężnego dla spracowanych i starych parobków.

Potrzebą było w braku kas wkładowych i odpowiednich instytucji, zabezpieczając dworom służących swoich w Towarzystwach prywatnych na życie przynajmniej, ale dwory, ciągnące swój marny żywot obecny w biedzie, same częstokroć będąc w położeniu bez wyjścia i jutra, nie są w stanie myśleć o zabezpieczeniu starości służących, której sami są niepewni dla siebie.

W tej kwestyi trzeba było przedewszystkiem dobrego zrozumienia rzeczy przez obiedwie strony i współudziału w opłacaniu składek rocznych w Towarzystwach asekuracyjnych, ale parobek przy swoim skromnym utrzymaniu nie chce i nie może nawet pomyśleć o tem a na ofiarę chlebobdawcy dla wielu przyczyn, z których najważniejszą stanowi bieda, zdobyć się dotąd nie mogą. Dlatego dysputy w tym sensie prowadzone, prócz teoretycznego znaczenia mało przedstawiają dotąd wartości realnej.

Bank włościański z uwzględnieniem uposażenia ziemią bezrolnego ludu wiejskiego, może w części zaradzić złemu, chociaż kawałek ziemi bez dachu i zagospodarowania, na które biedny człowiek nie ma odpowiedniego własnego funduszu, nie da spokojnego, chociaż najskromniejszego bytu. Z funduszu użyteczności publicznej a więc z funduszu przez obywateli ziemskich złożonego a przeznaczonego przez władzę Najwyższą dla Banku włościańskiego, powinna być dawana specjalna pożyczka dla zagospodarowania się tylko ludzom ze służby folwarcznej do kupna ziemi przystępującym, bo oni pracą swoją przyczyniali się do założenia tego funduszu.

Pożyczki takie byłyby prawdziwym dobrodziejstwem.

Zatrzymałem się dłużej nad bytem w starości służących wiejskich, gdyż on istotnie winien leżeć na sercu każdego dobrej woli obywatela wiejskiego.

Dwory wiejskie u nas nie obawiają się wcale braku robotnika. Tyle jest bowiem w każdej wsi wśród włościan rozdrobnionych ziemi właścicieli, że gdyby nawet potawa dzisiejszej służby folwarcznej przy pomocy Banku Włościańskiego ponabawiała kawałki ziemi, to i wtedy jeszcze robotnika wystarczy.

Zanim dzisiejsi, publicyści nasi ludowi upolędzają ziemię wiele wody upłynie, tymczasem byt robotnika folwarcznego zasługuje na publiczną uwagę. Uważałem więc za potrzebne, przedstawić go w rzeczywistym świetle.

Zakręty.

Wiadomości bieżące.

„Praw. wiest.” donosi, iż co do cukrowni, przerabiających oprócz swych zapasów jeszcze miazę, opłaconą już w innych cukrowniach, gdzie oddziały rafinady i mączki nie są z sobą połączone i gdzie jest możebne pobierać akcyzę od mączki przed oddaniem jej do rafinerii, p. ministrowi finansów nadano prawo odbierania akcyzy od ilości wyprodukowanej mączki przed oddaniem jej do rafinerii.

Ministerium skarbu wydało dwie mapy kolorowane, wskazujące rezultaty urodzajów w całym państwie. Podług wykazów tych Królestwo pod względem ozimim nie szczególnie się przedstawia; daleko lepiej wyglądają rezultaty zbiorów letnich.

„Gazeta Losowań” donosi, że wkrótce spodziewaniem się rozporządzenie upoważniające Bank Państwa i jego filie do zakupu weksli w walucie zagranicznej, w tych miejscowościach, gdzie weksle takie są w tworem handlu wywozowego. W miastach portowych południowej Rosji oddziały Banku już nawet zaczęły skupować zagraniczne weksle.

W szkole felelerzkiej w Warszawie w obecności dziekana uniwersytetu, oraz pp. Jaszczyńskiego, Leszczyńskiego i Wilezowskiego odbył się egzamin. Stopnie felelerzów młodszych otrzymali: pp. Jakubiewicz, Jackowski, Jankowski, Pieczyński, starszych zaś pp. Orzechowski i Wróblewski.

„Now. wr.” dowiaduje się, iż ministerium spraw wewnętrznych oblicza na r. p. dochód z kar, ściąganych od uchylających się od służby wojskowej izraelitów na rs. 150.000. Prócz tego ministerium przeznacza 5.000 rs. na wydawanie premii za schwytanie izraelitów, chroniących się od służby wojskowej.

Z miasta.

Wiadomości kościelne. Nabożeństwo w kościele parafialnym odprawi się w następującym porządku:

W sobotę, o g. 3-iej po poł. odprawia się nieszpory. W niedzielę po odprawieniu o g. 6 1/2 jutrzni, rozpoczęcie się prymary z wystawieniem Najś. Sakr., o g. 9-iej msza św. uczniowska z nauką, o godz. 11-iej rozpoczęcie się sumą, w czasie której wygłoszone zostanie kazanie katechizmowe. O godz. 3-iej po poł. nieszpory.

W ciągu całego tygodnia msze św. odprawiać się będą codziennie: o godz. 7-iej rano prymary z wystawieniem Najś. Sakr. o godz. 8, 9 i 10-iej msze św.

W kościele po-Bernardynskim w niedzielę, t. j. dnia 11-go b. m., o godz. 9-iej wotywa, o godz. 11-iej suma, w czasie której słowo Boże głosić będzie ks. rektor Krawczyński: o godz. 4-iej nieszpory.

Naczelnik ruchu drogi żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej, Adam hr. Łubieński, powrócił z zagranicy i objął swoje obowiązki. Na św. Cecylię. Wielki koncert, jaki odbędzie się w d. 22 listopada w sali reżysury obywatelskiej, zapowiada się bardzo świetnie. Oprócz chorów mgzłkich, przyjmują w nich udział i nowo zorganizowany chór żeński.

Stypendyum Aleksandryjskie. Na posiedzeniu ogólnem rządu gubernialnego w Radomiu stypendyum Aleksandryjskie w sumie rs. 200 rocznie przynależne do ukończenia nauk p. Maksymilianowi Ziemińskiemu, studentowi I-go roku medycyny na uniwersytecie warszawskim.

Zima w roku bieżącym zawitała do nas wcześniej niż zwykle. Przez niedzielę i poniedziałek padał obfity nawet śnieg a mroź dochodził do 9° R.

Według zdania domorostych meteorologów zima tegoroczna będzie ciężka i długotrwała.

Niewesoła przyszłość dla biednych, pozbawionych środków na opał i ciepło pożywienie. Wobec faktu, że zima zawitała już na dobre do nas, marcy i miłosterdzia zajmą się gorąco losem biednych i dostarczą dla nich drzewa i ciepłego pożywienia.

osobistego uzdolnienia". Dopuszczono go tylko w tem przekonaniu, że jest skończonym głupcem. Legitymiści i Orleanie stali za nim, gotowi przekupić go, gdyby cena była nie za wygórowana, lub stracić w razie oporu".

Rozprawy we francuskiej izbie deputowanych nad budżetem marynarki, obudziły powszechne zajęcie, ponieważ odsłoniły niektóre ujemne strony floty francuskiej. Admirał Krantz usiłował wykazać bezzasadność zarzutów, czynionych z wielu stron administracji i sztabowi floty. Niemniej przeto, deputowany Deschonel utrzymywał, że zarząd floty nie działa z taką energią, jakiejby życzyć należało i że z tego powodu, w razie zajść mogących ważnych wypadków, znajdowałyby się Francya w obec Niemiec i Włoch w niekorzystnym położeniu.

Mowa Deschonela sprawiła w izbie silne wrażenie, którego admirał Krantz nie udało się zatrzeć przez przedstawienie rzeczy w łagodniejszym świetle. Musiał on przyznać, że łodzi torpedowych jest za mało, i że żelaznych kreyzerów jest nie wiele, lubo podał, że drewniane statki nie są liche, jak utrzymują, i że w razie wojny, opatrzone dobrą osadą, mogłyby oddać należyte usługi. Mówiąc o ogólnych widokach akcyi na morzu, wyraził się admirał Krantz bardzo optymistycznie:

Dopóki przeciwnicy nasi (Niemcy i Włochy) będą nam tylko równi pod względem liczb, nie ośmielą się uderzyć na nas. W razie wojny, skoncentrujemy wszystkie nasze statki i ścigać będą flotę nieprzyjacielską. Ze stanowiska narodowego, marynarka gotowa jest do akcyi, naród może polegać na swoich marynarzach.

"Hamb. Correspond." donosi, że plan reformy i powiększenia marynarki niemieckiej ma nader szeroki zakres. Mają być przedewszystkiem powiększone dwa pół-bataliony morskie w Kiele i Wilhelmshafenie które na przyszłość staną w całkowitym komplecie. Komenda marynarki będzie oddzielona od zarządu, w gabinecie zaś wojskowym ustanowiony zostanie osobny oddział dla spraw marynarki, który zatwierdzałby sprawy osobiste, a zarazem czuwał nad współdziałaniem siły morskiej z lądową. Wreszcie wybudowane będą nowe pancerniki, tak, żeby marynarka w zupełności odpowiedzieć mogła swemu zadaniu. Wszystkie te reformy i ulepszenia pochłonią 100 milionów marek, na które rząd zarządza kredytu od parlamentu.

"Kreuz. Ztg." zaprzecza dziennikom włoskim, które nie tylko wizytę króla Humberta w Berlinie zapowiadają na dzień urodzin cesarza Wilhelma, ale także przewidują przybycie innych władców, a nawet z pewną tajemniczością każą się domyślać ogólnego zjazdu monarchów. Organ zachowawczy twierdzi, że wszystkie tego rodzaju pogłoski nie mają żadnej podstawy.

Turecja, naśladowując inne państwa postanowiła wydać prawo, regulujące pobyt cudzoziemców w granicach państwa otomańskiego. Prawo ma być opracowane w duchu ostatniego dekretu francuskiego, który nie zabrania obcyemu pobytu na terytorium francuskiem, ale żąda legitymacyi osobistej.

Z ostatniej poczty.

Według „Beobachera", ewentualność abdykacyi króla wirttemberskiego już jest w sposób poważny brana pod uwagę. Podobieństwo z zającami bawarskimi coraz większe, z tą tylko różnicą, że król wirttemberski bawi w Nicei, gdzie do zrzeczenia się korony zmuszony być nie może.

Sytuacya na półwyspie Bałkańskim pozostaje ciągle dla widoków pokojowych zadawalną. W Sofii rozprawy zgromadzenia narodowego mają przebieg spokojny, pozwalający spodziewać się, że sesya obecna, wbrew przewidywaniom, nie nastąpi żadnym trudności.

Reklamy i Ogłoszenia.

Dr. Edmund Drewnowski.

zamieszkał w Radomiu, przy ulicy Labelskiej w domu p. Bełkowskiej. Leczy choroby wewnętrzne, dziecięce i kobiece.

Markus Rosen, agent wełny Warszawa, ulica Pawia N. 12.

Zarząd Drogi Żelaznej IWANGRODZKO-DĄBROWSKIEJ

podaje do wiadomości,

że z dniem 1 (13) listopada r. b. wprowadzonym będzie zimowy rozkład jazdy, według którego pociągi odchodzić będą:

Z Radomia do Iwangrodu.

Pocztowy Nr. 4 o godzinie 1 m. 8 w nocy.

Miejscowy Nr. 6 o godzinie 7 m. 23 rano.

Pasażerski Nr. 2 o godzinie 4 m. 26 po południu.

Wszystkie trzy powyższe pociągi komunikują się w Iwangrodzie z pociągami drogi Nadwiślańskiej, idącymi do Warszawy, a oprócz tego pociąg Nr. 2 komunikuje się z pociągami idącymi do Kowla a Nr. 6 z idącymi do Łukowa.

Z Radomia do Dąbrowy.

Pocztowy Nr. 3 o godzinie 2 m. 35 w nocy.

Pasażerski Nr. 1 o godzinie 1 m. 5 po południu.

Pierwszy z powyższych pociągów łączy się w Bzinie z pociągami idącymi w stronę Ostrowca, w Strzemieszycach z pociągami do Sosnowca i Granicy, w ostatniej zaś z pociągami zagranicznymi do Wiednia i Krakowa.

W Dąbrowie z pociągami drogi Wiedeńskiej, komunikującym się w Sosnowcu z pruskim pociągami do Wrocławia.

Pasażerski pociąg Nr. 1 komunikuje się w Bzinie z pociągami do Kuluszek i Ostrowca, w Strzemieszycach z pociągami do Granicy, w ostatniej z pociągami zagranicznymi do Wiednia, w Dąbrowie z pociągami drogi Wiedeńskiej, do Sosnowca i Warszawy.

Z Radomia do Bzina.

Miejscowy Nr. 5 o godzinie 9 m. 32 wieczór. Pociąg łączy się w Bzinie z pociągami, idącymi w stronę Kuluszek.

Przychodzić zaś będą:

Do Radomia z Iwangrodu

Pocztowy Nr. 3 o godzinie 2 m. 10 w nocy.

Pasażerski Nr. 1 o godzinie 12 m. 57 po południu.

Miejscowy Nr. 5 o godz. 9 m. 32 wieczór.

Wszystkie trzy powyższe pociągi w Iwangrodzie komunikują się z pociągami, przybywającymi z Warszawy a oprócz tego pociąg Nr. 1 z pociągami z Kowla i pociąg Nr. 5 z pociągami z Łukowa.

Do Radomia z Dąbrowy.

Pocztowy Nr. 4 o godzinie 12 m. 58 w nocy.

Pasażerski Nr. 2 o godzinie 4 m. 16 po południu.

Pierwszy z powyższych pociągów łączy się w Dąbrowie z pociągami drogi Wiedeńskiej, przybywającymi z Sosnowca i Wrocławia, w Strzemieszycach z pociągami drogi Iwangrodzkiej, przybywającymi z Granicy, komunikowanym z pociągami dróg zagranicznych z Wiednia i Krakowa, w Bzinie z pociągami, przybywającymi z Kuluszek.

Pasażerski pociąg Nr. 2 łączy się w Dąbrowie z pociągami drogi Wiedeńskiej, przybywającymi z Sosnowca, w Strzemieszycach z pociągami drogi Iwangrodzkiej, przybywającymi z Granicy, komunikowanym z pociągami dróg zagranicznych z Wiednia i Krakowa, w Bzinie zaś z pociągami z Kuluszek i Ostrowca.

Do Radomia z Bzina.

Miejscowy Nr. 0 o godzinie 6 m. 53 rano. Pociąg ten komunikuje się w Bzinie z pociągami, przybywającymi z Kuluszek.

Dla oszczędzenia pasażerom niewygody przesiadania się w Bzinie, w nocnych pociągach będą się znajdowały wagony, które w Bzinie będą przestawiane z pociągów głównej linii do pociągów na galeziach i na odwrót z pociągów, przybyłych z galezi, do pociągów głównej linii. Wagony takie będą zaopatrzone w tabliczki, wskazujące krańcową stację, do której dochodzić będą.

Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Radomskich

niniejszem zawiadamia

strony interesowane, że żądania o wypłatę lokowanych kapitałów Kasie wnoszone być powinny przez żądających wypłaty przed sesją poniedziałkową Komitetu. Wypłata kapitału następować będzie po decyzji Komitetu w dzień wtorkowy.

Z targów zbożowych i produktowych.

W Warszawie dnia 2 listopada na targu na placu Witkowskiego ugoszczenie na pszenicę było słabsze; korzec wyb. rs. 6.75.— Żyta korzec płacono rs. 4.20. Owsa korzec rs. 2.50.

Okowita. W Warszawie d. 6 listopada. Ugoszczenie na okowitę mocniejszą; płacono za wiadro w sprzedaży hurtowej 851¹ czyli garniec 277.

W Hamburgu ugoszczenie na okowitę ospale na październik 21¹/₂, październik 23¹/₂, mar. za 100 litrów.

W Gdańsku pszenicy dowieziono w tym tygodniu okolicznie mniej. Pomimo to, że Anglia miała lepsze ugoszczenie, targ na pszenicę tranzytowy był słaby. Szczególnie zaniedbane były gatunki psze girska i płacono za nie 2 m. taniej. Jedynie za piękne i ciężkie gatunki, poszukiwane do Anglii, wydoły było można pełną dotychczasową ich wartość. Za pszenicę białą, krajową, kupowaną na eksport, płacono do tychczasowe ceny, za inne zaś gatunki przyjęło było trzeba 3 — 4 mar. taniej. Obrót wyniósł ca. 3200 ton.

Żyta dowoży z kraju nie wystarczyły na pokrycie potrzeb konsumentów, ponieważ jednak pomiędzy żytem krajowem i tranzytowem jest w cenie pełna różnica cła, nie wywarła mała ta podaż ujemnego wpływu na notowania. Z powodu braku popytu na eksport, pł. cono za żyto tak tranzytowe jak krajowe ca. 2 m. taniej. Jęczmienia dowoży z kraju ciągle jeszcze mamy mało. Dobre gatunki kupują tu do browarów i płacą za nie chętnie wyżej cen notowanych.

Sprzedaż i kupno.

DOM drewniany frontowy z oficyną, przy ruchliwej ulicy w Białobrzegach, do sprzedania z wolnej ręki, bez pośrednictwa osób trzecich. Wiadomość u właściciela Suchańskiego (sklep materiałów piśmiennych) przy ulicy Lubelskiej w Radomiu.

Do sprzedania sześć włók pszennej ziemi, o 3 wiorsty od Radomia, pod dogodnym warunkami, częściowo (nie mniej jak 10 mórg) lub razem. Wiadomość u właściciela folwarku Bielicha lub w Radomiu: Nr. 227 u W-go Woyniłowicza.

JEDYNY POLSKI DOM HANDLOWY Wilczewski i Spółka

od lat 10-ciu w Gdańsku istniejący poleca się do komisowej sprzedaży wszelkich ziemiopłodów etc., oraz ekspedycji towarów, nadchodzących z zagranicy, przyrzekając rzetelną i skora usługę. 1-0

Aleksander Haertel.

Wyroby Brocara w Moskwie:

jakoto:

WODY KOŁOŃSKIE, WODA KWIATOWA, Perfumy potrzebne i poczworne w ozdobnych flakonach, **Mydło toaletowe** w niczem nieustępujące najlepszym wyrobom francuskim

otrzymał i poleca:

ALEKSANDER HAERTEL Perfumerya, ulica Lubelska.

ZAKŁAD Introligatorski i wybór obić papierowych **J. Tencenbaum** przeniesiony został naprzeciw cukierni p. Everta — Tam sklep z obiciami papierowymi, sztabkami na ramy i wszelkiego rodzaju materiałami piśmiennymi: kajeta, bruliony i rejestra itd. Dystrybucya.

Rs. 8 do 10.000.

Poszukiwane są na 1-szy numer hipoteki dóbr ziemskich, (w powiecie radomskim), niemających innego długu — na umówiony procent. Życzący sobie ulokować żądaną sumę, raczą zostawić swoje adresy i warunki w Redakcyi „Gazety Radomskiej“.

Wielki wybór obić papierowych wszelkiego rodzaju, jak zawsze najtańszej, poleca **Zakład** introligatorski **A. Steinmanna** w Hotelu Polskim w Radomiu.

PLACE

z ogrodem

do sprzedania przy ulicy Szerokiej. — Wiadomość u adwokata Mierzanowskiego.

GŁUCHOTA

i szum w głowie.

Jak się uwolnić od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do **J. H. Nicholsona** 4 rue Drouot. Paryż (Francya).

Zginęły kwity Kasy Przemysłowców Radomskich na imię Romana i Maryanny Czajkowskich a mianowicie kwit, wystawiony na rs. 30 kop. 5 za Nr. 1.343, złożone dnia 4-go września 1888 r. i na rs. 5 za Nr. 1.615, złożone dnia 11-go września 1888 r.

OSTRZEŻENIE.

Odbierając często do naprawy maszyny, nożące wyraźne ślady niezręcznych rąk mechaników niefachowych, nie mających częstokroć najzupełniejszego pojęcia o mechanizmie i konstrukcyi maszyn, czuje się w obowiązku ostrzedz Szan. Klientelę przed owymi pseudomechanikami, aby na przyszłość maszyn, nabytych u mnie w magazynie, nie dawała do naprawy ludziami, o których uzdolnieniu istotnie wipier się nie przekonam. Mechanizm bowiem u maszyn reperowanych przez wyżej wspomnianych mechaników bywa częstokroć do tego stopnia nadworniony, że go później najzdolniejsza ręka mądrym kosztem naprawić nie zdoła. Równocześnie nadmieniam, że maszyny, kupione w moim magazynie, tracą w takich razach prawo do udzielonej gwarancyi.

The Singer Manufacturing & Comp.

G. Neidlinger.

Radom, Lubelska 109.

Niniejszem podaję do wiadomości, iż pan **Roman Józefowicz** mianowany został reprezentantem na guberniją radomską a tem samem upoważniony do przyjmowania zamówień na portrety olejne z fotografii dla pracowników artystycznej mał. **Gustawa Heimann** w Warszawie.

Główny reprezentant

HILARY GOLIŃSKI

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam zaszczyt donieść Szan. Publiczności, iż dla pominiętej powyż pracowni przyjmuję zamówienia.

Roman Józefowicz.

Dom W-go Wirgina, II-gie piętro, ulica Lubelska.

W dominium Rana chów jest do sprzedania 300 sztuk owiec, zdanych do chowu a w tem 170 matek, 60 szkopów, 70 jagniąt rocznych. Wiadomość w redakcyi „Gazety Radomskiej“.